Nr 256a. Dnia 2 października. Wtorek. Dnia 20 września (2) paź dziernika 1883 r.

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.

Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.

Numer pojedyńczy kop. 3.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden [illegible] 15 kop.

Zwyczajne i małe [illegible]rku nia w numerach porannych [illegible] jątkiem niedzielnych i świą[illegible] nych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do *Kurjera* przyj[illegible] je także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Aniołów Stróżów.
Środa: Kandyda Męcz.
Czwartek: Franciszka Serafickiego.
Piątek: Płacyda M. i Flawji P.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 03.
Zachód „ „ 5 „ 35.
Długość dnia godzin 11 minut 32.
Ubyło „ „ 5 „ 29.

Wschód księżyca o godzinie 3 minut 44 w.
Zachód „ „ 4 „ 46 r.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 6 cali 06.

Sobota: Brunona Wyz.
Niedziela: N. M. P. Różańcowej.
Poniedziałek: Brygidy Wdowy.
Wtorek: Bogdana i Dyonizego.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano,

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr wielki: „Carmen. — Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Ożenić się nie mogę“ „Aby handel szedł“. (Godz. 7 i pół wieczorem).

Król Alfons w Paryżu.

Paryż d. 29 września.

Od wczoraj było już wiadomem, że ludność stolicy a raczej przedmieść tejże zamyśla powitać króla hiszpańskiego wrogą demonstracją; nie przypuszczano wszakże, aby tak wiele osób zgłosiło się na wezwanie radykalnych dzienników i warsztatowych wichrzycieli.

Przechadzając się rano po bulwarach nie dostrzegłem oznak zatrważających. Grupy osób krążyły około kolumny Strassburga na placu Zgody, wczoraj w girlandy wieńców spowitej. Mały też ruch panował w okolicach dworca północnego, którego wielką salę przystrajano w bogate kobierce, bujne palmy i kosztowne obicia.

O godzinie 1-ej w południe nagle zmieniła się fizjognomja dzielnicy, w której leży dworzec. Wielkie tłumy ludu, przeważnie warstw niższych, pracujących i kramarzących, obsadziły bulwar Denain w pobliżu kolei. Rozrzucano i rozchwytywano zjadliwe karykatury na młodego Alfonsa, piórem i rylcem z równą gorączką zawiści rżnięte. Na wszystkich król hiszpański figurował w ułańskim mundurze prusaka wielce przypominającym pajaca...

Spojrzenia tłumów, rosnących jak fala morska, gdy wzbiera, nie rokowały nic dobrego... policja wszakże konna i piesza nie mogła wystąpić z czynną interwencją, ponieważ zbite masy zachowywały się poprawnie i zbrojnej sile ustępowały lojalnie z drogi.

Gdy na gmachu dworca wywieszono herby francuskie i hiszpańskie i powiały flagi o barwach obu narodów, ozwał się z wielu piersi okrzyk zaimprowizowany: „Niech żyje rzeczpospolita!“

Probowano tylko gardła...

Tymczasem około godziny drugiej poczęły zwolna przepełniać się ulice i place sąsiednie; tłum usiłował tworzyć szpalery, aby przejeżdżającemu królowi dać—straż honorową...

Deszcz pluszcze coraz głośniej—ale to nikogo nie wzrusza... Coraz więcej gromadzi się zwłaszcza dziatwy. Rodzice naturalni czy przybrani wypychają te drobne, piskliwe rzesze naprzód. Zdaje się, że liczą na ich—patrjotyzm...

Na dworcu ruch się wzmaga... Komisarz policji Chotard utrzymuje z taktem porządek. O godzinie 3 słychać uderzenie bębnów, gwardja republikańska z grzmiącą kapelą na czele zajmuje posterunek u środkowego, czerwonemi kobiercami wyścielonego peronu. Dziennikarzów puszczają w pierwszy szereg, jak zawsze w Paryżu, znającym potęgę prasy.

Poczynają zjeżdżać się karety... Członkowie ambasady hiszpańskiej przybywają w wielkim uniformie galowym, bogato złotem przerabianym, francuscy ministrowie w czarnych frakach... Nareszcie wjeżdża Grévy z wielką wstęgą legji francuskiej na piersiach. Wygląda posępnie; troska osiadła mu widocznie na mądrej, myślącej skroni.

Rozmowa w sali przyjęcia płynie leniwo; nie słychać głosów, tylko szept nieśmiały... Atmosfera ołowiana... Każdy z przybywających dygnitarzy opowiada nowe, coraz większy niepokój szerzące szczegóły o fizjognomji ulicy.

O godzinie 3 minut 40, ozwał się nareszcie sygnał... Wszyscy odkrywają głowy, kapela gra hymn, wojsko prezentuje broń... Król jest w Paryżu!...

Do wagonu zbliża się książę Fernan Nunez poseł hiszpański w błyszczącym orszaku i skłania ze czcią głowę przed swoim monarchą.

Ten uśmiecha się lekko i uprzejmie. Jeneralny introduktor „dworu republikańskiego“, p. Mollard, kroczy na czele orszaku, który kieruje się w stronę otwartej sali przyjęcia.

Tutaj czeka p. Grévy w towarzystwie ministrów, komendanta Paryża i—braci Rotszyldów, jako dyrektorów kompanji północnej. Król wymienił kilka serdecznych wyrazów z przedstawicielem dumnej republiki, która przyjmuje go, jakby dawała mu posłuchanie... Potem zwrócił się do ministrów i każdemu po kolei rzucił kilka etykietalnych frazesów. Przyjęcie nie trwało dziesięciu minut.

Podczas tej spokojnej i poważnej uroczystości, na ulicach gotował się wybuch...

Z chwilą, gdy okazały powóz zbliżył się do głównych schodów a konna gwardja stanęła w szyku na przyjęcie zbliżającego się monarchy, nagle—jakby na dane hasło—z tysiąca gardzieli wyrywa się okrzyk: „Precz z ułanem!“ „Precz z Alfonsem!“

Z krzykiem miesza się przeraźliwy gwizd... Dziatwa ustawiona w szpalery wydaje kocie głosy... Zgorszenie!...

Nerwowy p. Ferry zbladł i zacisnął kurczowo zęby, porywczy p. Challemel Lacour klął pod nosem...

Wśród wrzawy wsiadł król Alfons do karety i ruszył... Kawalerja popędziła za nim w galopie. Oblicza królewskiego z pewnością nikt nie oglądał, bo zamknięta kareta goniła lotem strzały.

Taż sama dzika wrzawa, połączona z przeraźliwym gwizdem, towarzyszyła królowi wzdłuż ulicy Lafayette. Im bardziej powóz zbliżał się ku wnętrzu miasta, ku wytwornym ogniskom jego ruchu, tem grzeczniej zachowywała się bulwarowa publiczność. Tu i owdzie nawet uchylono kapelusz...

---

5)

ZAKLĘTY DWÓR,

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

Walerego Łozińskiego.

(Dalszy ciąg.)

II.

KLUCZNIK ZAKLĘTEGO DWORU.

Nowy niespodziewany gość, co jak istny *lupus in fabula* pojawił się w najciekawszym toku rozmowy, a tak szczególniejsze na wszystkich sprawił wrażenie, zatrzymał się chwilkę nieruchomo przy drzwiach i badawczem po całej szynkowni potoczył okiem, jakgdyby kogoś szukał lub się czegoś zawahał u wnijścia. A przyznać należy, że cała jego postać i powierzchowność musiałaby niepospolicie temu nawet zaimponować, ktoby do wszystkich jego tajemniczych stosunków z zaklętym dworem, najmniejszego nie przywiązywał znaczenia.

Wzrostem sięgał do samej niemal powały, siłą budowy i dosadnością kształtów, mógł z najzawołańszym mierzyć się atletą. Zdawało się niejako, że brakuje mu tylko lwiej łopatki w ręku, a potrafiłby sprawdzić wszystkie biblijne cuda Samsona, sam jeden potykać się z tysiącami przeciwników, mury wywracać z posady.

Z twarzy widać było jednak, iż pewno z okładem przeszedł już krzyżyk piąty. Liczne zmarszczki okrywały czoło i policzki, podgolony dokoła głowy włos przyprószył się znacznie siwizną; tylko wąs krótko podstrzyżony i niesłychanie gęste i krzaczaste brwi zachowały jeszcze pierwotna czarną jak węgiel barwę.

Na sobie miał zwyczajny w tych stronach strój chłopski, szarą siermięgę, szerokim przepasaną rzemieniem, buty z wywróconemi u góry cholewami, czarny pilśniowy kapelusz z szerokiemi krysami i czerwonym sznurkiem dokoła.

— Pal go djabli, to jakiś prawdziwy klucznik czartowski! — wyszepnął nasz nieznajomy wędrowiec, który, jak się spodziewać można, w jednej chwili obejrzał go ciekawie od stóp do głowy, a ochłonąwszy z pierwszego swego, pomimowolnego jakiegoś wrażenia, posunął się o krok naprzód ku nowoprzybyłemu.

Z reszty obecnych nikt nie śmiał ani spojrzeć na strasznego olbrzyma, tylko ów maziarz co tak głośno do niedawna rej wodził między ryczychowską gromadą, a całej rozmowie o zaklętym dworze w obojętnem przysłuchiwał się milczeniu, porwał się nagle ze swego siedzenia a jakiś zagadkowy wyraz ciekawości i niepokoju przemknął mu po twarzy.

— Jak się macie Kostiu! — ozwał się poufale — wracacie z Sambora?

Kost' kiwnął głową na znak potwierdzenia.

— A nie potrzebujecie też mazi?—pytał maziarz dalej, a oczy jego jakieś osobliwsze wyrażały oczekiwanie.

— Nie, nie wyszła mi jeszcze dawniejsza—odpowiedział obojętnie klucznik, i obrócił się ku szynkwasowi.

W tej chwili jednak wydawało się naszemu nieznajomemu wędrowcowi, który stojąc w pobliżu śledził z uwagą każde poruszenie starego klucznika, że ten jakiś dziwny, zagadkowy znak zrobił nagle maziarzowi.

Nieznajomy obrócił się szybko ku maziarzowi i spotkał się z nim oko w oko. I teraz dopiero uderzyła go niepostrzeżona dotąd postać i fizjonomja znanego nam kuma Dmytra.

Nieznajomy cofnął się nagle zdumiony, bo mu się zdało, że i ten w tejże chwili wymienił z klucznikiem jakiś tajny znak porozumienia.

— Cóż to może znaczyć?—wycedził przez zęby i badawcze w maziarzu utkwił spojrzenie.

Ale i ten jednocześnie z tak szczególniejszym jakimś wyrazem spojrzał mu w oczy, że nieznajomy nasz wędrowiec w wykrzywionych butach mimo całej cynicznej niemal zuchwałości, jaka z każdego jego tchnęła poruszenia, mimowolnie w dół spuścił oczy.

Chciał coś przemówić, ale maziarz obrócił się już do stołu, i ochoczo i wesoło zawołał do swych towarzyszy:

— No, bywajcie mi zdrowi panowie gromada, miejcie się dobrze, a co wam nie dostaje, kupcie sobie za gotowe pieniądze.

— Jakto, już jedziecie?—zapytał wójt, Iwan Chuduba.

— Jadę, ale za kilka tygodni będę znowu między wami. Bywajcie zdrowi.

I w jednym momencie uściskał serdecznie wójta, podał rękę kolejno wszystkim siedzącym przy stole i przypadając do szynkwasu, gdzie właśnie olbrzymi klucznik z rąk garbatego Organisty małą blaszaną wychylał miarkę, zawołał prędko:

— Ilem ci winien, mości Organisto?

— Ze wszystkiem, z wódką dla gromady, z sianem i owsem dla konia i z moją przygrywką, dziesięć sorokowców jak uciął—odpowiedział Organista zliczywszy kilka niezgrabnie nabazgranych cyfer na szynkwasie.

Maziarz dobył stary skórzany worek zza pasa, wyrzucił dziesięć sorokowców na stół, zasadził kapelusz głęboko na uszy, jeszcze raz skinieniem głowy pożegnał wszystkich obecnych, i jak strzała wypadł z szynkowni.

I znowu zdało się naszemu nieznajomemu wędrowcowi, że na samem wyjściu nowy jakiś tajemniczy znak wymienił z klucznikiem. (*D. c. n.*)

Ci, co słyszą, jak trawa rośnie, opowiadają po kawiarniach, że słyszeli wystrzały pistoletowe... To farsa... Jeden kirasjer spadł z konia i zranił się dotkliwie; ztąd urosły najprzesadniejsze pogłoski... W ambasadzie zapewniają, że król przebył drogę z dworca do pałacu szczęśliwie i dziś jeszcze złoży wizytę prezydentowi rzeczypospolitej. Na placu inwalidów zagrzmiały działa z chwilą, gdy król za[...]ał do gmachu ambasady.

Jest godzina czwarta, tłumy się rozpraszają... Przed ambasadą roi się jeszcze, ale wejrzenie osób zatrzymanych ciekawością nie budzi już obawy... Ministrowie Ferry i Challemel Lacour żegnają króla u bram pałacu.

Tu i owdzie jeszcze wyrywa się okrzyk: „*Vive la France!*” „*Vive la République!*” ilekroć tłum obaczy ciągnące pikiety kirasjerów...

Tak przyjął Paryż monarchę bratniego narodu łacińskiej rasy... Przyznać wszakże potrzeba, że w gorącej manifestacji nie uczestniczyło mieszczaństwo paryskie ani warstwy inteligentne. Wykonał ją robotnik i kramarz przedmiejski.

Jest przeto skandal, ale w oczach poważnych usprawiedliwiony składem ludności olbrzymiego miasta, w którem na każde hasło można spędzić tłumy włóczącej się po przedmieściach gawiedzi.

Krzyczeć oni dziś będą wiwaty djabłu, a jutro Madonnie z Lourdes...

A.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Ministerjum oświecenia** otrzymało od kilku miast petycje o pozwolenie otwierania szkół wiejskich z nauką wyłącznie czytania, pisania i rachunków, bez wyjednywania pozwolenia i bez wymagania od nauczycieli specjalnych świadectw na prawo dawania lekcyj, lecz jedynie z warunkiem, iż szkoły te będą pozostawać pod nadzorem inspekcji rządowej i rad szkolnych.

— **Wojenny rozkaz**, w tych dniach opublikowany zawiera rozporządzenie, ażeby oficerowie tych komend wojskowych, które będą wyznaczone do uśmierzania zaburzeń antisemickich, otrzymywali płace dzienne w roku bieżącym, według zasad przyjętych w rozkazie z dnia 24-go kwietnia roku 1882-go.

— **Według postanowienia p. ministra spraw wewnętrznych** władze administracyjne powinny być natychmiast uwiadomione o wysyłaniu wszelkiego rodzaju deputatów na zjazdy, uroczystości, obrady jednem słowem gdy delegaci pewnych kół, sfer i zebrań występują w obcem miejscu w charakterze urzędowym. Uwiadomienia o śpiesznem wysełaniu deputatów mają być przesyłane telegraficznie do gubernatorów lub jenerał-gubernatorów, w danych zaś wypadkach należy uprzednio w dany sposób zawiadomić tę samą władzę.

— **Komisje gubernjalne**, utworzone do sprawy trunkowej, projektują następujące środki administracyjne przeciwko tajnej produkcji trunków. Urzędnicy akcyzni lub policja, w razie wykrycia zakładu tajnego, powinni zabezpieczać karę na majątku nieruchomym winnych; w wypadku, jeżeli nie można będzie określić czasu funkcjonowania zakładu, należy za czas ten przyjąć *minimum* 14 dni. Oprócz odpowiedzialności cywilnej właścicieli zakładów tajemnych, należy powiększyć ich odpowiedzialność karną. Komisje gubernjalne projektują podobne środki i przeciwko osobom trudniącym się handlem trunków bez patentu.

— **Pociągi błyskawiczne.** W dziennikach petersburskich znajdujemy następujące szczegóły o pociągach błyskawicznych, mających kursować między Paryżem a Petersburgiem. Urządzenia projektowanej komunikacji podejmuje się znane towarzystwo brukselskie (Société internationale des vagons-lits), które już połączyło pociągami błyskawicznemi Paryż z Konstantynopolem. Pociąg ma się składać z wagonów bagażowych, wagonów salonowych, restauracyjnych i sypialnych, połączonych ze sobą wspólnym korytarzem na przestrzeni całego pociągu. Na stacji Wierzbołów będzie zmiana wagonów stosownie do toru, która jednak ma się szybko uskuteczniać dzięki specjalnym ku temu urządzeniom. Przystanek w Wierzbołowie wyniesie *maximum* 30 minut. Salony i pokoje zostaną urządzone z uwzględnieniem potrzeb i wygody pasażerów. Czas dla przybycia pociągu z Paryża do Petersburga obliczają na 51 godzin, tj. z Paryża do Wierzbołowa godzin 32 minut 33 i z Wierzbołowa do Petersburga godzin 18 min. 20. Pociągi mają wychodzić dwa razy na tydzień z Paryża i dwa razy z Petersburga. Według projektu towarzystwa stacjami pociągu na drodze żelaznej warszawsko-petersburskiej zostaną: Wierzbołów, Kowno, Wilno, Święciany, Dynaburg, Korsówka, Ostrów, Psków, Ługa i Petersburg. Ostatecznie sprawę pociągów błyskawicznych przedyskutuje międzynarodowa konferencja dróg żelaznych, mająca się zebrać w r. b.

— **Nowe aparaty.** Z powodu nadmiernego zajęcia linij telegraficznych na tutejszych drogach żelaznych a w szczególności na odnogach łączących sąsiednie stacje główne, oraz zarządy, istnieje projekt połączenia wzmiankowanych punktów za pomocą aparatów nowego systemu, pozwalających zamieniać depesze po jednym drucie z dwóch stron przeciwnych jednocześnie. Gdyby projekt ten został urzeczywistniony, wymiana depesz telegraficznych byłaby znacznie przyśpieszoną i nie podlegałaby, jak dotąd, opóźnieniom wynikającym z nadmiernego zajmowania linij.

— **Kanalizacja.** Nareszcie roboty kanalizacyjne rozpoczęto na dobre, od budowy „kolektora” czyli głównego kanału. Kanał ten prowadzić będzie od rogatki mokotowskiej ulicą Podokopową, do plantu kolei obwodowej zkąd zwróci się na lewo ku terytorjum Bielan gdzie się połączy z drugim takimże kanałem idącym od rogatki mokotowskiej przez Aleje, Nowy-Świat, Krakowskie-Przedmieście, Podwale w stronę cytadeli i pól bielańskich. Budowa kanału o którym mowa a do którego spuszczane będą kanały, kanaliki, przykanaliki i ścieki rozpoczętą została od plantu kolei obwodowej i prowadzoną jest w stronę miasta czyli na rogatki powązkowskie. Zaraz na początku robót trafiono na ważną przeszkodę a mianowicie na głębokości dwudziestu kilku stóp pokazały się obfite źródła z których woda nieustannie jest pompowaną przez sprowadzoną *ad hoc* lokomobilę. Pomimo jednak tej nieprzewidzianej przeszkody rozpoczęto budować kanał znajdujący się na 28 stóp pod ziemią. Materjały jakoto kamienie, cegła, cement, dowożone są wagonami kolei nadwiślańskiej. Przy rozpoczęciu robót kanalizacyjnych, przeważnie użyci są robotnicy nietutejsi.

— **Komunikacja tramwajowa** ze stacją kolei nadwiślańskiej Warszawa jest nadzwyczaj utrudnioną, gdyż obecnie tramwaje dojeżdżają do pociągów wprost z remizy, a w kursie powrotnym zatrzymują się na rogu ulicy Swiętojerskiej, gdzie pasażerowie, szczególniej w godzinach rannych po półgodziny wyczekiwać muszą na pociąg idący na plac Teatralny. Ze względu na dość licznych stałych mieszkańców stacji Warszawa-nadwiślańska i Praga-nadwiślańska, oraz urzędników kolei mieszkających w Warszawie a pracujących na Pradze, byłoby pożądanem ustanowienie stałych kursów z placu Teatralnego do stacji i z powrotem.

— **Próby.** Podczas przeglądów wojsk, które się odbywały na polach powązkowskich, pewien oficer 4-ej brygady saperów przedstawił głównodowodzącemu wojskami okręgu przenośny aparat, łączący razem telegraf i telefon. Aparat ten z łatwością przenosi jeden żołnierz, umieszczając trąbkę telefonową i maszynkę do telegrafowania w ładownicach przy boku, element zaś w tornistrze na plecach. Oprócz prób z pomienionym aparatem, czyniono też doświadczenia z heljografem pomiędzy Warszawą i Modlinem (Nowogeorgiewskiem) oraz z telefonami i wreszcie z kartaczówką i materjałami wybuchowemi.

— **Gabinet anatomiczny** przy teatrze anatomicznym tutejszego uniwersytet zamknięty jest dla studentów. Już w r. z. w jednem z pism zwracano uwagę, iż takie odjęcie uczniom sposobności do studjów niekoniecznie jest pożądanem i właściwem, wzmianka ta jednak nie odniosła skutku, uważamy więc za potrzebne ponowić ją na tem miejscu. Zbytecznem byłoby dowodzić, iż przy studjowaniu anatomji nader pożytecznem jest gdy uczeń ma sposobność widzieć jak najwięcej preparatorów, a gabinet tutejszy posiada zbiór ich nader okazały. Przy znacznej liczbie uczniów podczas wykładów na prelekcjach nawet ci, którzy mają najlepsze chęci niewiele obejrzeć mogą, dlaczegóż nie pozwalać im korzystać ze środków, które uniwersytet posiada?...

— **Ciągnienie klasy trzeciej** 141-ej loterji klasycznej odbywać się będzie dnia 5-go i 6-go października.

— **Zdemaskowany szuler.** Na jednem z zebrań towarzyskich przy grze hazardowej w karty, panu *** w chwili gdy wyjmował chustkę z bocznej kieszeni fraka wysunęły się markowane karty, dzięki którym wszystkich od kilku godzin ogrywał. Nieulegało wątpliwości, iż jegomość ów był szulerem i oszustem. Goście, w liczbie 13-tu osób, spisali o całem zajściu stosowny protokuł, sprawę oddają na drogę sądową, całą zaś wygraną szulera, która leżała na stoliku w kwocie 2,450 rs. zabrano i przeznaczono na cele dobroczynne.

Teatr.

—B— Powieści nowszej szkoły, mniej niż romanse dawnego pokroju, nadają się do sceny. Pochodzi to może stąd, że pisarze minionej doby tworzyli, gdy dzisiejsi tylko obserwują; tamtym więc świat, ludzie przywołani z krainy wyobraźni, stawali od razu przed oczy w warunkach odrębnych, które składały się na sytuacje gotowe do przeniesienia na scenę i do wywołania efektu obywającego się bez psychologicznych motywów; ci zaś, mozolnie śledzą życie, które choć obfituje w sytuacje dramatyczne, ale nie wiąże ich dla zadowolenia widzów w artystyczną całość, podług prawideł sztuki zbudowaną.

Nie mówiąc już o produkcjach naturalistów, którzy zastąpiwszy psychologję fizjologją, uczucie sensacją, uniemożliwiają przedstawienie na scenie rzeczy potrzebujących raczej zapuszczenia wszelkiej zasłony, aniżeli podniesienia jakiejkolwiek kurtyny, trzeba przyznać, że nawet pisarz z tak wielkim talentem jak Daudet, pomni, że życie nic sztucznie i dla efektu nie buduje, mniej troszczą się w powieściach o architekturę swego dzieła i o jej przydatność do teatru.

W tej chwili jeden może Ohnet stanowi pod tym względem wyjątek, pisze bowiem tak, jak gdyby naprzód budował dramat, a następnie dopełnił główne jego rysy pewieściowym materjałem; w romansach Daudeta, w których przeważa psychologja i poezja codziennego życia, codziennych ludzi, natur prostych, niewyjątkowych, akcja toczy się trybem zbyt spokojnym, kolminacyjne jej chwile mają siłę dramatyczną zbyt skoncentrowaną, zbyt mało posługującą się teatralnym frazesem, ażeby scena mogła z nich wydobyć silne dla widza wrażenie.

Pokazało się to wczoraj na przedstawionym u nas po raz pierwszy dramacie „Fromont i Riesler.”

Nie potrzebujemy przytaczać tu treści nowego repertuarowego nabytku; niema chyba czytelnika, któryby nie znał rozdzierających dziejów tego podstarzałego w pracy i kawalerstwie fabrykanta, który ożeniwszy się późno z przewrotnem i zepsutem do szpiku kości stworzeniem, pada ofiarą swego młodego wspólnika, bałamucącego mu żonę i przyprowadzającego do bankructwa cały dom, przez ulegauie kosztownym kaprysom zalotnicy.

Ale na deskach teatralnych trudno poznać ten pyszny utwór Daudeta. Powolny proces zabijania uczciwej męzkiej natury potwornością kobiecej deprawacji—ulubiony temat dzisiejszego powieściopisarstwa, ginie bez śladu na scenie, gdzie się spotykamy tylko z faktami brutalnemi, połączonemi jako tako sceniczną wiązanką. Toż samo dzieje się z charakterami, których subtelnego rysunku nie znać pod dekoracyjnem malarstwem, zastosowanem do potrzeb perspektywy teatralnej.

Tym sposobem bogata w skarby szatańskiej ułudy postać Sydonji, wyborna, pełna ślicznych, delikatnych rysów figura Riezlera, skończony typ Dolabella, streszczający w sobie całą rasę aktorską, poetyczna sylwetka jego córki i mnóstwa figur epizodycznych, straciło tę pełnię rysunku, tę woń melancholicznej poezyi, która romansowi Daudeta zapewniła trwałe miejsce w najnowszem powieściopisarstwie francuzkiem.

Takie wrażenie wynieśliśmy wczoraj z teatru, podajemy je jednak z tem zastrzeżeniem, że w części wywołane być mogło grą artystów, którzy dostawszy niewłaściwe role, zatarli jeszcze bardziej indywidualność figur i tak pobladłych w tej metamorfozie powieściowo-scenicznej.

Z wyjątkiem Królikowskiego galwanizującego szczególniej od czwartego aktu, to jest od chwili rozpoczęcia właściwego dramatu, publiczność trochę martwą i niestety nieliczną, z wyjątkiem panny Marczellówny, która pozbywszy się również w czwartym akcie nieco jednostajnej dykcji i zupełnie śmiesznego kostjumu, stanęła odrazu na wysokości sytuacji dramatycznej, wszyscy prawie wydawali się nie na swojem miejscu: pan Ostrowski mocował się z zadaniem nie dla siebie stworzonem; panna Czakówna z trudnością podnosiła się do lirycznego nastroju roli, pani Lüdowa również miewała role nierównie odpowiedniejsze, w których czuła się o wiele swobodniejszą.

Słowem przedstawienie „Fromonta i Risslera”, oprócz jednego aktu, było jako całość słabem, głównie z powodu nieodpowiedniej obsady.

Dlaczego tak się stało—niewchodzimy w to, kończymy tylko uwagą, że takie przedstawienia, nie są środkiem zachęcającym publiczność, która i tak już traktuje teatr z opłakaną obojętnością.

— **Kradzież.** W pociągu towarowym idącym z Warszawy do Kijowa nocy wczorajszej rozbito wagon i skradziono trzy paki z obuwiem, noszącem cechy firm warszawskich P. K., D. J. M. i D. C. Kradzież została dostrzeżoną w Winnicy.

— **Wypadki.** Z wozu frachtowego na Grzybowskiej spadła beczka z ciężarem i przygniotła Wolfa D., który poniósł niebezpieczne obrażenie w kości pacierzowej.—Na Solcu pies drażniony przez 11-letniego Jana O., ugryzł go boleśnie w rękę.

— **Młodości! ty nad poziomy...**

Przed kilkoma dniami zawitał do naszego miasta pewien młody człowiek, ukończony technolog z instytutu petersburskiego, który od pięciu lat nie był w Warszawie.

Obecnie otrzymał on korzystną posadę w cukrowni na Ukrainie i na krótki czas przybył do rodzinnego miasta dla zobaczenia ukochanych sióstr.

Trudno dać wiarę, a jednak przekonaliśmy się dowodnie, iż młodzieniec kształcąc się w Petersburgu, gdzie o pracę i zarobek dla studenta bez stosunków coraz trudniej, zarabiał tyle, że był w stanie utrzymywać trzy siostry, z tych jedną na pensji, a dwie jako uczennice w magazynach.

Zarabiał on około 100 rs. miesięcznie i dlatego przy studjach instytutowych sypiał po cztery do pięciu godzin na dobę, odmawiając sobie koniecznych wygód i prowadząc życie iście spartańskie.

Nawet na wakacje nie wyjeżdżał aby nie tracić czasu i lekcyj.

Obecnie wypłynąwszy na wierzch, dzielny chłopiec opowiada, iż głównym bodźcem w pracy i spełnianiu obowiązków była dla niego... „Oda do młodości."

— Jestem realistą—powtarzał—a jednak te słowa wieszcze: „młodości ty nad poziomy" itd. dodawały mi otuchy i podtrzymywały w codziennej walce o byt mój własny i moich najdroższych.

Postępowanie znamionuje piękny charakter i wytrwałą wolę, a do tego kto posiada te przymioty, może się kiedyś dadzą zastosować i dalsze słowa ody: „dzieckiem w kolebce kto łeb urwał hydrze"...

— **Dwaj bibljofile.**

W wydziale hypotecznym tutejszego sądu okręgowego znajduje się woźny, człowiek prosty, bez żadnego wykształcenia, który dziwne ma rzeczywiście upodobanie...

Oto skupuje on już od lat wielu za cały niemal swój dochód książki, których posiada dziś pokaźną cyfrę tomów kilka tysięcy.

Kupuje on książki bez żadnego wyboru, stare, nowe, byle był komplet i nie były zbyt zniszczone!

Książki te leżą w porządku, układane w miarę przybywania, lecz nikt, nawet sam właściciel, ich nie czyta, co jest bardzo naturalnem, gdyżby wcale owych dzieł specjalnych i naukowych, jakie również chętnie nabywa, nie zrozumiał, nie mając prawie żadnego wykształcenia i rozwiniętej wiedzy.

Duplikaty ze zbiorów są wykluczane.

Do skarbów owych, których wartość okaże się zapewne w przyszłości, nikt nie jest przypuszczanym.

Tacy bibljomani zresztą są dosyć częstem zjawiskiem — znamy bowiem drugi typ również ciekawy.

Jest to stary, ubogi izraelita, również nie posiadający wykształcenia ani żadnej głębszej wiedzy, który za ostatni grosz skupuje książki, bynajmniej niemi nie handlując i trzyma je w domu w ukryciu.

Sam także z książek nie korzysta, chociaż niema nowości wychodzącej u nas w kraju i za granicą, którejby, abonując katalogi lipskie, dla siebie nie sprowadził.

Synowi swojemu kompletnie wykształconemu człowiekowi udziela książek jaknajniechętniej, tylko na usilne prośby i to bardzo rzadko, nikogo zaś obcego do skarbów swoich za nic w świecie nie dopuści.

— **Nama-huri-san-fer-pon.**

Co to jest? — zapytasz zapewne łaskawy czytelniku.

To nazwisko pewnego dostojnego dygnitarza perskiego, a zarazem ciekawego turysty, który w dniu wczorajszym zwiedzał nasze miasto w przejeździe do Wiednia.

Jeden z reporterów naszych miał sposobność poznania osobiście oryginalnego gościa, noszącego jeszcze oryginalniejsze (przynajmniej dla nas) nazwisko.

Nama-huri-san-fer-pon jest to młody człowiek, liczący około trzydziestu lat wieku, mocny brunet, z silnym zarostem przystrzyżonym po europejsku.

Piastuje on na dworze szacha godność koniuszego i na przejażdżkę po Europie otrzymał całoroczy urlop.

Pan koniuszy miał polecenie wstąpić do Petersburga, gdzie bawił bardzo krótko pośpiesza bowiem do Wiednia dla szczegółowego zwiedzenia wystawy elektryczności.

Przyjechawszy rannym pociągiem perski gość, jedynie z drukowanym przewodnikiem w rękach i w towarzystwie swego kamerdynera, jakiegoś francuza, zwiedzał wszystkie osobliwości miasta, naturalnie bardzo pobieżnie.

Młody pers mówi po francusku bardzo słabo i ciągle potrzebuje tłomacza, którym jest dla niego ów kamerdyner francuz, zagnany kiedyś do Teheranu, gdzie przebył lat kilkanaście.

Turysta nasz nie wstępuje w ślad nababów wschodnich i nie wozi całych wagonów pakunków.

Jedna walizka podróżna zawiera wszystkie rzeczy pana i służącego.

Zapytany jak może poprzestać na tak niewielkim tłomoczku, pan koniuszy uśmiechając się pokazuje na pugilares z krociowemi przekazami na rozmaite banki europejskie:

— Za to wszystkiego dostaniemy—dodaje zacierając ręce kamerdyner i tłomacz persa.

— **Nowość.**

W jednej z tutejszych instytucyj prywatnych pan naczelnik wydziału polecił woźnym, aby go tytułowali... jaśnie panem.

Różne bywały przykłady nobilitacji, ale takie ujaśniewielmożnienie przez woźnych nadających komuś tytuł niezwykły jedynie przez posłuszeństwo, jest podobno pierwszym w dziejach heraldyki przykładem.

Tytułomanja jest chorobą starą jak świat... no, może cokolwiek młodszą, okazuje się jednak, iż najbardziej zadawnione choroby mogą mieć czasem objawy zupełnie nowe.

— **Dogomanja.**

Warszawscy zwolennicy ekscentrycznego szyku zmuszeni są płacić od modnych zachcianek spory podatek.

Mówimy tu o dogach, które obecnie „są w modzie".

Młodzian, pragnący uchodzić za „ostatnie słowo szyku" wodzi na smyczy wielkiego doga, który oprócz odpowiedniego do wzrostu apetytu, nie posiada zgoła innych zalet.

Chociaż jednak utrzymanie zwierzęcia wynosi sporą kwotę, moda tego wymaga... to już wystarcza!...

— **Zaproszenie.**

Jeden z zawiadowców stacji kolejowej pod Warszawą otrzymał następujące pismo:

„Wielmożny panie zawiadowco! W dniu jutrzejszem córka moja idzie za mąż. Upraszam wielmożnego pana o przybycia na ślub z pomocnikami..."

Autentyczne!

— **Mylna wróżba.**

— Wiecie kumo, jutro z pewnością będzie deszcz, czuję takie łamanie po kościach...

— Ej i takiej wróżbie nie można wierzyć, gdyby po każdem łamaniu kości co mężowie żonom sprawiają miał padać deszcz, jużbyśmy chyba wszyscy potonęli!

— **W pensjonacie.**

— Proszę pana, pan mi dał gruszkę, a Czesio ją porwał i żre.

— Przedewszystkiem, mój Kaziu, tak się nie mówi; tylko o zwierzęciu choćby było najmniejsze i najmniej jadło można powiedzieć że żre, ale o człowieku, choćby był największy i najwięcej żarł, trzeba zawsze mówić, że je...

— **Zatargi.** Kupno gruntów pod tor drogi żelaznej iwangrodzko-dąbrowskiej po większej części zostało już załatwione w drodze ugody polubownej. Z 67-miu właścicieli tylko kilku pozostało do wywłaszczenia, reszta zaś zgodziła się na proponowane 150 rs. za morgę gruntów podmiejskich. I tych kilku jednak nie opiera się układom, lecz nie doprowadza ich do skutku dla przeszkód hypotecznych.

— **W Dąbrowie górniczej** grono amatorów krząta się około wznowienia przedstawień na cele dobroczynne. Sztuki są już podobno wybrane i role rozdane. Oby tylko projekt przyszedł do skutku! Biednych bowiem w Dąbrowie nie brak, teatr zaś amatorski już od roku nie funkcjonuje...

— **Prawdziwy wzór** koleżeństwa i solidarności złożyli niedawno członkowie straży ogniowej w Suwałkach na pogrzebie jednego ze swoich współtowarzyszy, strażaka i członka orkiestry amatorskiej, Jakobielskiego. Zmarły bo cieszył się ogólną sympatją śród towarzyszów i mieszkańców miasta, którzy też tłumnie podążyli złożyć ostatni hołd zasłudze. Strażacy zaś wykonali wszystkie posługi pogrzebowe, nieśli trumnę, proporce, krzyż, pochodnie i wieńce. Orkiestra straży grała marsza Szopena. Kondukt robił wspaniały widok okazałością z powodu licznego udziału mieszkańcow. A przecież zmarł to tylko prosty szeregowiec straży, który dzielną obroną mienia współobywateli zjednał sobie tak powszechną miłość...

— **Z Łowicza** donoszą nam, iż podczas jarmarku na św. Mateusz bawiła w tem mieście trupa dramatyczna p. Julji Otrembowej i dała 11 przedstawień z niezwykłem powodzeniem, poczem wyjechała do Kutna. Wkrótce w Łowiczu odegrany będzie teatr amatorski, celem pomnożenia funduszów na restaurację kościoła po-pijarskiego.

— **Morderstwo.** We wsi Boszczynku, w pińczowskiem, miejscowy gospodarz Joachim Kosztowny, wstąpił w powtórne związki małżeńskie. Krok ten nie podobał się synowi Joachima, Janowi, który zapałał nienawiścią tak przeciwko ojcu jak i macosze. Stary Joachim czuł niechęć synowską, starał się jej zapobiedz, zasięgał w tym celu rady sąsiadów, wszystko jednak napróżno. Pewnego razu ojciec pojechał na jarmark, powróciwszy zaś zasiadł z żoną do wieczerzy. Z chwili tej skorzystał Jan, zadając obojgu truciznę. Po zjedzeniu misy kapusty, Joachim zasłabł i w parę godzin wyzionął ducha. Macocha również zachorowała, lecz skutkiem powściągliwego jedzenia, umarła dopiero po 9-ciu dniowych boleściach. Sąd skazał truciciela na zesłanie do robót ciężkich w kopalniach.

— **Wściekły niedźwiedź.** W dniu onegdajszym do wsi Brażki za Wisłą przybył wędrowny cygan z niedźwiedziem na łańcuchu, pokazującym rozmaite sztuki. Niedźwiedź ułaskawiony był bardzo spokojny i pozwolił się wszystkim głaskać. Na nieszczęście jednemu z wyrostków wiejskich Pawełkowi Karczmarzykowi, przyszedł do głowy niemądry koncept przytknięcia do oka niedźwiedzia zapalonej zapałki. Biedne zwierzę sparzone dotkliwie zaryczało z wściekłości, w oka mgnieniu zerwało się z łańcucha i pochwyciło w swe objęcia nierozsądnego żartownisia. Zanim ktokolwiek z obecnych mógł pośpieszyć z ratunkiem, szalony chłopiec został na śmierć uduszony, a ryczący z bólu niedźwiedź pobiegł w stronę lasu i dopiero celny strzał z karabinu pana Pr. zawiadomionego o wypadku położył kres życiu smorgońskiego akademika i mordercy nieoględnego chłopca.

NEKROLOGJA.

TELEGRAMY WŁASNE Kurjera Warszawskiego.

Lwów 1-go paźnziernika.

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu pojawił się minister Ziemiałkowski. W czwartek przyjeżdża minister Dunajewski. Przedstawiono do laski marszałkowskiej wniosek 39 posłów następującej osnowy: „Sejm wzywa rząd aby wyjednał we właściwej drodze ustawodawczej prawo ograniczające wolność dzielenia gruntów włościańskich.“ Dep. Grocholski mówi: „Parcelacja przybrała u nas przestraszające rozmiary. Połoniny karpackie przechodzą olbrzymiemi obszarami w ręce obcych handlarzów, a lud górski cierpi nędzę. Przed dwudziestu laty sejm zaprowadził nieograniczoną podzielność gruntów; jeżeli ta swoboda potrwałaby jeszcze przez drugich lat dwadzieścia, zniklby w Galicji stan włościański, który jest podstawą siły państwowej i społecznej. Należy unikać wytworzenia się proleterjatu wiejskiego. Prawa spadkowe wymagają szybkiej reformy. Rząd od czterech lat zamierza wnieść odpowiedni projekt, lecz dotąd nie spełnił obietnicy. Wszelkie ograniczenie swobody w stosunkach własności jest wstrętnem, ale czasem bywa koniecznem, jak przymus szkolny, ustawy przeciw pijaństwu i t. d.“ Mowę Grocholskiego przyjęto oklaskami. Wniosek jego odesłano do specjalnej komisji z 12 członków.

Lwów 1-go października.

Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej wniosło petycję do sejmu o zniesienie chajderów. Wydział krajowy wniósł projekt reformy szkół ludowych, wypracowany przez marszałka Zyblikiewicza. Tenże odesłanym został do komisji edukacyjnej. Dep. Wierzbicki uzasadnia wniosek swój utworzenia komisji krajowej do spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego tudzież zakładania szkół przemysłowych. Dep. Madejski w świetnej przemowie uzasadniał wniosek zaprowadzenia ustnej i jawnej procedury sądowej w procesach cywilnych. Do komisji dla wniosku Wrotnowskiego o kasach powiatowych wybrano między innymi księcia Sapiehę, Smarzewskiego, Skałkowskiego i Wrotnowskiego. Wniosek małe ma przed sobą widoki. Dep. Max przedkłada wniosek przeniesienia izby handlowej z Brodów do Tarnopola. Dep. Merunowicz interpeluje komisarza rządowego, na jakiej podstawie powstało w Galicji 59 kas zaliczkowych izraelickich działających nieprawidłowo i pobierających lichwę?

Wiedeń 1-go października.

Tisza był wczoraj w Wiedniu celem zasięgnięcia informacyj u cesarza wobec żądań, postawionych przez posłów chorwackich. Cesarz upoważnił Tiszę do kroków pojednawczych. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego posłowie chorwaccy nie pojawili się, czekając na odpowiedź rządu.

Poznań 1-go października.

Wiadomość, podana przez tutejszą *Pozener Ztg* o rezygnacji arcybiskupa kardynała Ledóchowskiego jest bezpodstawną.

Berlin 1-go października.

Brutalne przyjęcie króla Alfonsa przez część ludności paryskiej nie wywrze wpływu na tok spraw politycznych. W decydujących kołach tutejszych nie biorą manifestacji na serjo, uważając ją za zwyczajny objaw szowinizmu drobnej mniejszości.

Paryż 1-go października.

Cała poważna i umiarkowana prasa tutejsza potępia surowo sobotnie skandale. Nazywa demonstrację bezecelną obrazą honoru narodowego i praw gościnności. Naród cierpi na tem, gdy rozpici nieponie wrzeszczą po ulicach. *Soleil* powiada, że dzień sobotni jest nowym tryumfem w misternej grze Bismarka. Ogólnem jest mniemanie, iż Wilson agituje za obaleniem Ferry'ego a restauracją rządów Freycineta.

Paryż 1-go października.

Krąży wieść, iż rząd madrycki postanowił wysłać notę z protestem. Na giełdzie popłoch.

Paryż 1-go października.

Zwłoki Turgeniewa przewiezione zostały na dworzec północny, gdzie urządzono wspaniałą kaplicę. Nad trumną, zarzuconą mnóstwem wieńców i bukietów, Rénan i E. About wypowiedzieli mowy. Zwłoki wyprawione zostały w drogę do Petersburga o godz. 9-ej wieczorem.

Madryt 1-go października.

Wczoraj zebrała się rada ministrów celem powzięcia uchwał, jak się zachować należy wobec gorszącego przyjęcia króla Alfonsa w Paryżu. Tutejsza ambasada francuska strzeżoną jest przez wojsko w obawie kontr-demonstracji. Prasa potępia rząd francuski za to, iż zaniechał przedsięwziąć należytych środków ostrożności. Panuje powszechne wzburzenie.

Kopenhaga 1-go października.

Posiedzenia riksdagu dziś zostały otwarte. Prezydentem folketingu wybrany został przewodnik radykalnej lewicy Berg.

Londyn 1-go października.

Zwrócił uwagę ruch gorączkowy, jaki znowu zapanował w skrajnym obozie irlandzkim. Onegdaj na zgromadzeniu fenistów w Filadelfji Sheridan zapewniał, iż wpłynęły znaczne fundusze na prowadzenie wojny dynamitowej z Anglją. Mowę jego przyjęto frenetycznemi oklaskami.

Belgrad 1-go października.

Dziś przybył tu król Milan. Minister-prezydent Piroczanac wręczył mu natychmiast prośbę o dymisję dla gabinetu.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 1-go października, godzina 8 min. 0.

Nie zbyt raźno szły dziś interesa na giełdzie berlińskiej, pomimo, iż usposobienie było mocne, szczególniej przy rozpoczęciu działalności. Ku końcowi usposobienie osłabło z powodu wiadomości z paryskiej giełdy — na którą przyśpieszony wyjazd króla Alfonsa z Paryża nie dobre zrobił wrażenie. Ze szczegółów zanotować możemy, iż wartości spekulacyjne pozostały przy kursach niezmienionych. Akcje kolejowe mocno się trzymały. Galicjany i lombardy słabiej. Z rent obcych węgierska dosyć przyjaźnie traktowana, rosyjskie utrzymały się. Ruble w tranzakcjach natychmiastowych bez zmia- w końcomiesięcznych nieco lepiej. Żyto znów trochę lepiej.

Berlin 1-go października, g. 5 min. 25 wieczór.
(*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	200.75
Weksle na Warszawę	200.—
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	199.50
Weksle na Petersburg długoterminowe	197.30
Bilety banku ros. na dostawę paźdz.	200.50
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	56.80
Akcje kredytowe.	496.—
Listy zastawne serja I-sza.	62.10
Weksle na Londyn krót.	—.—
„ „ długot.	—.—
Żyto z dostawą we wrześ.—paźdz. .	147.25
Żyto w kwietniu—maju	155.50

Petersburg 1-go października g. 7 min. 45 w.
(*notowanie urzędowe*).

Weksle na Londyn	$23^{21}/_{32}$
Pożyczka premjowa I-ej em. .	$214^{1}/_{4}$.
„ „ II-ej em. .	$206^{1}/_{4}$.
Półimperjały	8.31.

W obecnej chwili, kiedy główny ruch giełdowy w Berlinie — co do rubli — koncentruje się na interesach dostawowych, kurs rubli na dostawę z końcem października podniósł się o 25 fenigów, do 200.50. Jest to od chwili regulacji końcomiesięcznej druga już taka drobna podwyżka. Nie usprawiedliwia ona jeszcze wprawdzie tak wielkiej w kursach walut obcych obniżki, jakiej one u nas wczoraj doznały. Dziś jak wiadomo, przy święcie u izraelitów giełda będzie bardzo mało czynną i tranzakcje jakie nawet dokonane zostaną, za miarodajne uważane być nie będą mogły. Normalnie należałoby się spodziewać dążenia do zrównania się z kursem berlińskim, czyli pomimo poprawy kursu rubli w Berlinie co najmniej utrzymania notowań wczorajszych. Kursa z soboty były: 200.75, 200.25, 498, 146.75, 154.75.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w dniach 29-ym i 30-ym września roku 1883-go, a niedoręczonych adresatom, z powodu niedokładnych adresów:

Biełousowa,— Wlaclaw Kwiatkowski, senior,— Walcew, tajny radca, Chmielna 17,— Zelisławski, Miodowa, —Kosińska,—Kopytowska, Twarda 8,—B. Słomnicki,— Ludwika Bystrzynska, Czerniakowska 19, — Radowski, Sliska 10,—Henryk Politur,—Kapitan Mikołaj Alabiew, —Smirnow, pułkownik dońskiego pułku kozaków,—Markowicz.—Ksiądz Bienkowski, hotel Drezdeński,— Mazowiecka nr 11, — Szwarcberg, Nalewki,— Moses Puttermann, Jurska,—Lewinska, Swiętojerska 11, dla Majsnera,— Paprocka, Marszałkowska 41,— Kitaj, Nalewki,— Piotrkowski. Nowolipki 58, — Frien Kurin, żołnierz 16 roty. 70 piechotnego riażskiego pułku, — F. Patrizio, Młynarska nr 13, — Zołnierz Janow Bernold, 35 rezerwnego piechotnego bataljonu, trzeciej roty,—Każarnowski, Chłodna, — Żórawia nr 15, — Iwan Kowalski, — Kleigsland, Żelazna 31,— Ciąglinski, hotel Saski,— Żołopinska, Polski lub Drezdenski hotel, Długa,— Dymsza, Wspólna 20,— Katz, Dzika 3,— Ciąglinski, hotel Saski.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою. — Варшава 20 Сентября (2 Октября) 1883 г.

Redaktor Wacław Szymanowski. — Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski. — Wydawca Gustaw Gebethner.